

Gazeta PLSP im. C.K. Norwida
w Lublinie

Ramota nr 55

grudzień 2023

ramota

„0 konsekwencji niekoniecznie złych uczynków”

Za kulisami:

Edyta Księżopolska: W przyszłym tygodniu „Ramota” leci do druku.

Dyrektor Krzysztof Dąbek: A będzie można zobaczyć skład przed wydaniem?

E: Myślę, że tak. Malwina Głowacka się wszystkim zajmuje, ma wszystkie teksty i materiały.

D: Malwina... ona sobie miała dać spokój z tym.

E: Tak, to jest jej ostatnie wydanie, także trzeba kupować, bo...

D: ...dlaczego, przecież zawsze można jej nie promować, nie dopuścić do dyplomu, będzie powtarzać klasę.

E: To ja proponuję jej nie dopuścić, bo ona dobrze sobie radzi na tym stanowisku, mimo że ma dobrego zastępcę, bo obecnie Wiktoria Chrostek będzie zajmować się składaniem „Ramoty”.

D: Zastępca przewodniczącego!

E: Na pełnych obrotach wkroczyła w naszą gazetę, także super!

D: Pięknie to brzmi

Kamera i akcja!

Zacznijmy od powracającego pytania, czy raczej tematu merchu szkolnego, ubrań z logiem plastyka. Nazwa szkoły została już zmieniona, więc teoretycznie można przystąpić do projektowania, czy zatem jest opcja, by zgłaszać się do dyrektora z naszymi pomysłami? Największy popyt, z tego co słyszałam od uczniów, jest na torby i bluzy. Myślałam, żeby zrobić to w formie konkursu, żeby osoby zainteresowane przysłały swoje projekty, zrobić z tego fajne, szkolne wydarzenie.

Bardzo dobrze, nie mam nic przeciwko temu. Bardzo prosiłbym, żeby Wiktoria lub Niko zajęli się tą sprawą i żeby to rozpropagować jeszcze przed świętami. Tak, żebyśmy mogli to w styczniu podsumować

i wtedy różne gadżety byłyby do użytku już na wiosnę.

Idealnie by było, to jeszcze maturzyści by się załapali, a uważam, że byliby z tego powodu bardzo zadowoleni.

To bardzo dobrze, że nie będą się wstydzić naszej szkoły.

Coś z niej wyniosą. Jak nie wiedzę, to przynajmniej torbę.

Dobrze, czyli to mamy załatwione.

Jest pytanie o kolumny na górze, które wciąż stoją puste i o patio - była mowa o muralu...?

Wszystko jest dalej aktualne. Tymi sprawami zajmuje się pan dyrektor Andrzej Mazuś. Wiem, że miało być zorganizowane ćwiczenie dla grupy projektowania przestrzeni, to w kwestii kolumn na górze. Kolumny

można zrobić jeszcze gdy jest zimno, jednak kwestie patio musimy pozostawić do czasu, aż zrobi się ciepiej.

Czyli wszystkie projekty zgłaszać do pana Mazusia?

Jest też taka idea, żeby co jakiś czas odświeżać mural na patio.

Zawsze można realizować ten projekt po kawałku i stworzyć z niego swego rodzaju kolaż dla większej ilości roczników. Pomysły mogą być różne, ale mural musi jednak poczekać do lata.

No bardziej do wiosny, bo latem to wszyscy jesteśmy na wakacjach.

Tak, tak. Mam również sugestię/zapytanie, trochę od siebie, mianowicie, czy byłaby opcja stworzenia radiowęzła szkolnego?

Kiedyś był radiowęzeł szkolny, nawet sam w tym radiowęzle byłem i tworzyliśmy różnego rodzaju rzeczy, ale to się wiąże z instalacją, wydatkami związanymi z odpowiedniego rodzaju sprzętem, nagłośnieniem. W tym momencie nie mogę niczego takiego obiecać, ponieważ nie wiadomo, jak będzie wyglądać stan finansów szkoły. Kończą nam się różnego rodzaju programy osłonowe i co prawda mamy wstępny budżet przyznany na ten rok, ale tam, gdzie mamy paragraf związany z mediami, to nie ma dużych sum. Więc szkoła na razie musi zapewnić podstawowe potrzeby, czyli być po prostu ciepła (ogrzewanie) i jasna.

No jasne, że tak.

Dopóki nie wyjaśni się sytuacja finansowa to niczego nie mogę obiecać. A powiedz mi, z taki pomysł wynikł? I jakby miał wyglądać? Bo ja pamiętam, jak wyglądał ten radiowęzeł w latach, kiedy ja byłem jednym z trzech uczniów, którzy go prowadzili. To były lata

79-81, dawno, dawno temu i wtedy tak: w każdym pomieszczeniu był głośnik, w dzisiejszym gabinecie pani psycholog i pedagog był radiowęzeł. To było miejsce, gdzie stała szafa wzmacniaczy, konsola, i pulpit włączający poszczególne sale. Wtedy przesuwano się taką wajchę i zapalał się zielony guzik. Wtedy powinien wybrzmieć głos. Generalnie służyło to do ogłaszania albo komunikatów szkolnych albo żeby muzyka grała na przerwach. W tej chwili sytuacja zupełnie się zmieniła, bo każdy ma swój własny odbiornik, puszcza sobie własną muzykę, komunikaty są wysyłane na skrzynki mailowe i tak się zastanawiam, czemu miałyby służyć taki radiowęzeł?

Mogę ten pomysł nazwać zachcianką. Wizja tego, że informacje lepiej by się rozprzestrzeniały jest piękna. Słyszysz się na korytarzu, że bardzo często ktoś czegoś nie wiedział, o tym ktoś nie przeczytał.

A nie uważasz, że powstałaby kwestia, że ktoś czegoś nie usłyszał?

Tak, jednak komunikaty mówione są zdecydowanie trafniejsze i trudniej je przegapić. Ale chyba nie byłaby to jedyna funkcja radiowęzła...

...myślisz, że dużo jest takich pilnych komunikatów w ciągu tygodnia?

Myślę, że nie, jednak kwestie bieżące, konkursy, czy chociażby wydania „Ramoty”, pytania do Pana, informacje o wernisażach - bo nie każdy wie, gdzie znajduje się kalendarz szkolny na naszej stronie internetowej.

Wiesz o czym ja myślę, Edyta? Myślę o tym, żeby na korytarzu szkolnym, przy portierni wystawić duży telewizor, na którym będą wyświetlane komunikaty.

Tak, uważam to za dobry pomysł!

Każdy musi wejść do szatni, każdy najczęściej przechodzi właśnie wtedy, o ile nie są to uczniowie, którzy wyskakują oknami w czasie przerw, bo są takie przypadki. Myślę, że sposób przekazywania informacji byłby skuteczniejszy, bo byłoby to przekazywanie obrazem. I może, jeżeli chodzi o takie kwestie, poszlibyśmy tym tropem?

Uważam, że to jest naprawdę fajny pomysł.

Będzie taniej!

Zdecydowanie. Dlatego nazwałam pomysł radiowęzła zachcianką, bo po prostu jego wizja kojarzyła mi się z takim radiem w aucie. Dzisiejszego dnia ciekawostka, tutaj jakiś miły komentarz. Nie pracowałoby to cały czas, ale... niestety mnie za półtora roku już tu nie będzie, dlatego jakby pojawiły się osoby, chcące to kontynuować, to po prostu podrzucę im ten pomysł i może on w przyszłości zostanie zrealizowany? Na razie go rzucam, niech zawiśnie między nami, bo na ten moment pomysł z telewizorem jest trafiony. Radiowęzłem nie miałby kto się zająć. A to jest mój pomysł, który chciałabym, żeby uświadomił młodszym klasom, że mogą proponować swoje pomysły i nie ograniczać się tylko do tego, co już tu mamy. Bo kto wie? Może ktoś inny również marzy o prowadzeniu radiowęzła?

Radio Plastyk, lista przebojów Radia Plastyk.

Dokładnie! Czego się najlepiej słucha w tym tygodniu?

I wywiady z uczniami i różne takie sprawy.

No ale musiałyby być grupa osób, która zajęłaby się tym stabilnie.

Tak, tak. Na teraz nie widzę na to szansy, ale chciałam to mimo wszystko zaproponować.

Trzeba pracować nad pierwszymi klasami.

Tak! Mam nadzieję, że jak przeczytają ten wywiad, to pomyślą: „Acha, czyli tak też można dyrektora podejść”.

Można, ja się daję bardzo łatwo podejść, gdy tylko uczniowie mają jakąś pozytywną inicjatywę.

Chciałam jeszcze zapytać o kwestie niestety mocno związaną z finansami i również powracającą: sklepik szkolny lub automat. Teoretycznie skończyła się wspomniana wcześniej akcja związana z infrastrukturą.

ALERT NAUKOWY

Właśnie wróciłem w środę z konferencji, która podsumowała cały projekt termomodernizacji i dowiedzieliśmy się nowych rzeczy. Pierwsza jest taka, że projekt i okres trwałości i ochrony tego projektu kończy się w 2029r. Ponieważ pięcioletni okres kadencji, czyli trwałości, czyli konieczności zachowania tej substancji architektonicznej, która była związana z termomodernizacją, będzie liczony od roku 2024. pomimo tego, że termomodernizacja skończyła się u nas w 2018 roku. W 2023 roku przyszło podsumowanie całego projektu na poziomie beneficjenta, czyli Ministerstwa Kultury, ale okazuje się, że ministerstwo kultury ma jeszcze jeden poziom rozdziału finansowego. Sprawozdanie Ministerstwo ma złożyć do Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska w 2024 roku i dopiero jeżeli N.F.O.Ś zatwierdzi wyniki finansowe całego projektu (a to jest projekt na 605 milionów!) to dopiero od tego momentu upływa pięcioletni okres kadencji.

ALE jest, okazuje się, nowa interpretacja, która pozwala na różnego rodzaju działania, które umożliwiają pojawienie się sklepu szkolnego albo automatu. Tylko tyle, że ja mam w tej chwili wątpliwości związane z tym, że taki automat równa się niezdrowa żywność, a to wchodzi w konflikt z naszym programem, który propaguje zdrowy tryb życia. Więc gdyby to był automat na jabłka albo na serki homogenizowane, to tak. Z drugiej strony istnieje możliwość otwarcia sklepu szkolnego, jednak ten sklepik musi być dedykowany tylko dla naszych uczniów i pracowników. Teraz pytanie, czy ktoś by się podjął tego, żeby prowadzić taki sklepik, bo trzeba przyznać, że szkoła jest mała i ten dochód może być kiepski lub żaden. Okazuje się, że takie rzeczy są możliwe, jeżeli będą jakieś wnioski ze strony Rady Rodziców, czy Samorządu Uczniowskiego.

Okej, w takim razie w pierwszej kolejności trzeba zapytać uczniów, czy byłby popyt na np. automat ze zdrowa żywnością.

Tak, tylko musielibyśmy znaleźć firmę, z którą podjęliśmy współpracę. Bo na czym to polega? Na tym, że musielibyśmy tę firmę znaleźć w trybie zapytania ofertowego, czyli z kilku źródeł musielibyśmy uzyskać odpowiedzi, od firm które dysponują takimi dystrybutorami, określić warunki najmu powierzchni, na której firma stawia sobie taki dystrybutor, natomiast zysk idzie do niej. Muszę mieć opinie uczniów, ale i Rady Rodziców na ten temat. Są różne za i przeciw, które należy rozważyć.

Okej, czyli z tym pytaniem idziemy dalej, do innych władz naszej szkoły.

W każdym razie jakieś pole manewru jest.

Jeśli jest taka opcja, to myślę, że uczniowie będą zadowoleni, mogą przynajmniej podjąć jakąś decyzję. Powiem „Tak” lub „Nie” i od razu człowiek taki bardziej zadowolony. Wyszedł za to kolejny pomysł, tutaj do uczennicy klasy piątej. Mianowicie pomysł na grę promującą czytanie. Cały konkurs polegałby na zachęceniu widzów do przeczytania wybranej przez uczestnika lektury, prezentując jej fragment we wszelakiej formie. Zrobić z tego takie małe wydarzenie. Inscenizacje, dramy?

Tak, tak.

Zachęcam do tego, żeby ten pomysł zrealizować z paniami w bibliotece. One są odpowiedzialne za program czytelnictwa w szkole, konkurs „Polecam, przeczytaj” jest od lat prowadzony, a to jest pomysł, który przeniósłby go w wymiar bardziej sceniczny.

Tak, szczególnie, że ankiety prowadzone na temat popytu na książki nie są zbyt imponujące.

I najczęściej są to wypożyczania lektur, a przecież nasz księgozbiór jest znaczny, przypomnę, że również współpracujemy z Biblioteką Publiczną. Natomiast jest jeszcze jedna sprawa, która jest też do wzięcia pod uwagę i może właśnie przez naszą gazetę warto zaapelować. Salka 59, która jest strefą ciszy, relaksu. Zamówiliśmy tam wykładzinę, bo nie udało się zbiórka wśród młodzieży niepotrzebnych dywanów. Druga rzecz: zamówiliśmy też, stelażyk, żeby przed wejściem można było odstawić buty i chodzić bez obuwia. Trzecia sprawa jest taka, że wciąż czekamy, żeby tam się pojawiły gry, planszówki, książki do wymiany między uczniami, te rzeczy, o których mówił samorząd. Tego cały czas nie ma.

Już ponad miesiąc, a wszystko się tam dzieje, to raczej za sprawą nauczycieli. Puzzle przyniósł wicedyrektor, nauczyciele oferują się, że przyniosą jakieś rzeczy z domu, ale to przecież ma być wasze. To wy macie przynosić to, czym chcecie się podzielić. Wiem, że tam w karty się gra i to jest trochę dwuznaczne, bardziej myślałem o innych rzeczach związanych z relaksem, nie hazardem. Chciałbym, żeby było to wasze miejsce na terenie szkoły. Ja się na nie zgodziłem, żeby zobaczyć, jak to będzie funkcjonować, ale jeżeli to nie działa tak, jak było obiecane, to jaki jest sens tworzenia innych takich miejsc na terenie szkoły? Muszę powiedzieć, że podjęliśmy dużo wysiłku w związku z tworzeniem tej strefy - i pracownicy, i szkoła, także skorzystajcie z tego.

Dobrze, że o tym dyrektor mówi, jest z tym problem. Dużo osób cieszy się, że powstało to miejsce, ale trzeba o nie jeszcze zadbać.

To jest tak, jak z wytyczeniem trasy chodników. Zaprojektujemy chodniki, a potem ludzie i tak chodzą własnymi ścieżkami. Także najlepiej chodniki tworzyć, patrząc na ślady butów na śniegu i tam zaprojektować te chodniki. Była propozycja tego miejsca i jego funkcjonowania, ale obecnie idzie to wszystko w kierunku czegoś zupełnie innego. Bo to jest też miejsce do tworzenia jakiś relacji, nie tylko tych na zasadzie przepychania się na korytarzu szkolnym.

Tak! Jest to genialne miejsce i można wykorzystać je lepiej, niż obecnie się to robi.

Zadbajmy o to i spróbujmy coś z tym zrobić.

Jest jeszcze kwestia parkingu szkolnego, tutaj nawet nie wiem, jak sformułować to

pytanie. Jak wiadomo, podjazd do szkoły muzycznej został w jakiś stopniu wyremontowany. Tam są ustawione tabliczki informacyjne, że jest to parking tylko dla szkoły muzycznej. Jak to wygląda faktycznie?

Z tego, co ja wiem, jest kilku uczniów, którzy dojeżdżają do nas do szkoły z miejscowości spoza Lublina. Ten parking należy do naszej szkoły. Jest wykorzystywany przez szkołę muzyczną, ponieważ tam jest większa liczba rodziców odwożących dzieci i nauczycieli. My mamy około 50 nauczycieli, oni mają coś w okolicy 160. W związku z tym zgodziłem się na udostępnienie im miejsca, ale to już było dawno temu. Wcale nie powiedziałem, że my nie korzystamy z tego miejsca. To jest nadal teren naszej szkoły. Przyznaję, było małe spięcie między dyrektorami dwóch szkół o te miejsca dla naszej młodzieży. Ja powiedziałem wyraźnie, że nasza młodzież która dojeżdża samochodami, jak najbardziej ma prawo tutaj parkować. Od tego czasu nie słyszałem, żeby były jakieś problemy. Rozmawiałem z tymi uczniami, bo to byli uczniowie klas maturalnych. Mieli oni nieprzyjemną rozmowę z jednym z pracowników szkoły muzycznej, ale od tamtej pory, czyli od mojej rozmowy z panią dyrektorem nie słyszałem, żeby były w tej sprawie jakieś kłopoty. Natomiast, dla pewnej dalszej perspektywy, należy wspomnieć, że w przyszłym roku nastąpi inwestycja drogowa. Czyli nastąpi poszerzenie dróg dojazdowych, odcięcie pewnej części naszej posesji od posesji szkoły muzycznej, żeby poszerzyć ten kawałek drogi i wybudować w tamtym miejscu rondo do zawracania. Także będzie ta sprawa jeszcze porządkowana. Obecnie kończy się rok budżetowy i teraz już nie można tego zrobić, ale jest deklaracja, że znajdą się środki, żeby to wszystko przeprowadzić.

Super, słyszałam właśnie o wspomnianych zgrzytach i chciałam dopytać, żeby dowiedzieć się czegoś więcej. I się dowiedziałam. Jestem bardzo zadowolona.

Jeżeli byłyby jakieś problemy to mamy tutaj takie rozwiązanie, o którym też mówiłem pani dyrektor szkoły muzycznej, że możemy wydać naszym uczniom karty, które będą wkładać za szybę swojego pojazdu i które będą potwierdzeniem, że są to nasi uczniowie i mają prawo korzystać z tego miejsca postojowego, ale ponieważ ten problem już zniknął, to już tego nie podejmowaliśmy. Nie chciałbym jednak, żeby z tego co mówię wynikła taka sytuacja, że nasi uczniowie będą teraz masowo parkować tutaj swoje samochody, bo faktycznie miejsca jest mało. Duża część uczniów pochodzi z Lublina, więc myślę, że tutaj nie ma problemu, żeby dojeżdżać autobusem, duża część jest z bursy, więc te przypadki korzystania z parkingu są nieliczne i nie powinny sprawiać problemu. Tak naprawdę problem pojawił się dla trójki, czy czwórki uczniów.

Wiedząc, że dojazd się poprawi, myślę, że wszyscy będą spokojni. Chciałam jeszcze zapytać o boisko nasze, nowe, szkolne...

Boisko, nasze, nowe, szkolne.

Tak. Czy to boisko mogłoby być dostępne np. dla bursy?

Nie musisz się pytać, bo to boisko zostało sfinansowane jako wspólne boisko dla trzech placówek: dla nas, dla szkoły muzycznej i bursy.

Czyli jest wspólne.

Jest nasze, ale jest udostępniane.

Czyli taka inicjatywa jest możliwa.

Tak, musi być jednak osoba, która jest opiekunem. Taka osoba u nas

w szkole jest pan Tomasz Krasowski. On prowadzi zajęcia SKS dla bursy i chętnych we wtorki o 17:00 godzinie. Natomiast jeśli bursa chciałaby korzystać z tego boiska i miałby być opiekun tylko z bursy, to w takim wypadku ja muszę podpisać porozumienie z panią dyrektorem BSA, w którym zostanie wyznaczona konkretna osoba, warunki, godziny, dni i wtedy jest to możliwe. Nawet to proponowałem, określiłem warunki, jakie są korzystania z tego boiska przez mieszkańców bursy.

Czyli tutaj znów trzeba w pierwszej kolejności zorientować się, czy są chętni.

Wiem, że są, jest wielka potrzeba ruchu i bardzo dobrze. Także niech te osoby zgłoszą to do wychowawców lub pani dyrektor i jeśli ta propozycja wyjdzie, to podpiszemy to porozumienie. Sformalizujemy wszystko, niestety teraz wszystko trzeba sformalizować w razie wypadku, jakby coś się miało wydarzyć. Ale wszystko jest możliwe.

SPOILER ALERT

Krok po kroku i się uda. Przejdźmy więc do ostatniego pytania. Dotyczy ono tegorocznej studniówki i tego, czy wybiera się pan na owo wydarzenie i czy wie pan, że dress code to Alicja w Krainie Czarów. Jak się pan zapatruje na taki strój?

Czyli pytanie, w jaką postać z Alicji w Krainie Czarów trzeba by było wejść, bo inaczej wejścia nie będzie?

Oj nie będzie.

Nie myślałem jeszcze o tym, bo tak prawdę powiedziawszy jeszcze nikt z klas maturalnych nie przychodził do mnie w tej sprawie. Czekam, może stanie się to jeszcze przed świętami lub na samym

początku stycznia, żeby ustalić warunki tych przygotowań. Natomiast jeśli chodzi o postacie, to pewnie każdy bohater z tego filmu będzie zmultiplikowany po kilka razy.

Dlatego tu się liczy własna interpretacja. Mi osobiście Pan pasuje do Szalonego Kapelusznika.

No tak, tak, spodziewałem się. Tych Szalonych Kapeluszników to pewnie będzie cała gromada.

A Królowych Kier ile będzie! Ja to bym się osobiście przebrała za Zająca Marcowego.

Ja myślę, że mi najbardziej pasowałoby być jakąś kartą, niskiej jakości kartą. W każdym razie zobaczymy jak to będzie. Teraz za to ja mam do ciebie pytanie, do uczniów przez ciebie: czy wracamy do idei pielęgnowania patio? Roślin w tym patio? Do zasadzenia, do siania, do dbania, do wytrwałości w pielęgnowaniu tego miejsca?

Myślę, że musimy do tego wrócić. Uważam, że to jest super pytanie i należy zwerbować jakąś grupę, znaleźć osoby chętne, które interesują się ogrodnictwem.

Grupa, która do mnie tutaj przyszła w tamtym roku na wiosnę, wydawała się być zdeterminowana. Wyczułem, że są to osoby z pasją, ale potem się okazało, że pojawiły się jakieś problemy nie do pokonania, które w moim przekonaniu dałoby się pokonać. Stąd to moje pytanie, bo to jest dobra inicjatywa. Inicjatywa, która rozwija w młodych ludziach poczucie obowiązkowości. Bo natura jest bezwzględna. Tu nie ma tak, że odpuszczę sobie coś na dwa tygodnie i potem do tego wrócę. Tu trzeba po prostu mieć na uwadze to, że natura nie znosi odkładania pewnych rzeczy. Przykładem jest chociażby to, jak zostały skulturowane pewne części tego patio, jak została zasiana trawa, jak ona

potem wzrastała, co się potem z tym wszystkim działo. To naprawdę trzeba mieć poczucie wytrwałości, ale i odpowiedzialności. Także jeżeli znajdzie się grupa osób, która chce się tego wszystkiego podjąć, to szkoła jest jak najbardziej za tym, bo to jest niezwykle zadanie, również wychowawcze. Uważam, że tutaj jak najbardziej kształtujemy dobre nawyki. Mój apel jest taki, dopóki jest jeszcze zima, nie za wiele się dzieje, to żeby grupa uczniów uformowała się i zgłosiła się do mnie, żebyśmy mogli ustalić jakieś działania, bo są też nauczyciele, którzy deklarują się do pomocy. Jest pani Agnieszka Aleksandrowicz, która ma swój ogródek, jest pan Banaszkiewicz, który jest przyrodnikiem z krwi i kości. Są być może inni, którzy chcieliby podczas przerwy wyjść na jakąś rabatkę, zachwycić się wschodzącym kwiatkiem albo zerwać listek roślinki, która jest jakimś ziółkiem, byle nie marihuaną, ale jakąś miętą. Popatrzyć na pszczołki, motylki! Wiesz o czym mówię.

Wiem, cieszę się, że ten temat również poruszyliśmy. Myślę, że ten, kto przeczyta, dużo się dowie i zainspiruje się tym wywiadem. Sama przyłożę rękę do tego, by kwestie tutaj poruszone rozeszły się z echem po szkole. Żeby nie przepadły, bo uważam, że są to sprawy ważne i fajne. Budujmy tą szkołę, dopóki tu jesteśmy i róbmy coś z tą naszą kadencją, że tak to nazwę, bo jest co robić i jest z kim pracować. Apeluje też tutaj do młodszych uczniów, żeby korzystali z tego, co ta szkoła oferuje, bo naprawdę warto.

Twój entuzjazm jest niezwykle Edyta. Zważywszy na to, jak dużo naszych uczniów, czyli twoich koleżanek i kolegów jest w stanie albo depresji, albo obniżonego

nastroju, takie osoby jak ty, to są prawdziwe skarby naszej szkoły. Takie pełne energii, zapału, chęci, żebyśmy mogli, potrafili to innym przekazać... Przekażmy im przede wszystkim to, że w naszej szkole istnieje bardzo dużo możliwości działania. Moim zadaniem nie jest ograniczanie waszej pomysłowości, tylko ważna jest wytrwałość, bo pomysły się strzelają same, a potem

trzeba nad tymi rzeczami chodzić, dmuchać i to jest najtrudniejsze. Fajerwerki zawsze się znajdują, ale brakuje tej codziennej, mało ekscytyującej pracy, która podtrzyma to, co jest fajne.

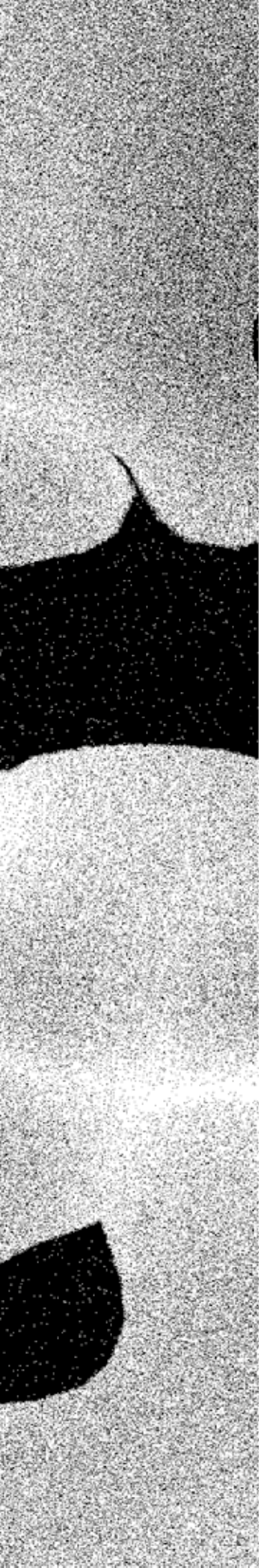
**To według mnie jest motywacja.
Ma się po co iść do tej szkoły.
Jest na co czekać. Jest nad
czym pracować.**

I jeszcze raz portret rodzinny

Obraz Anny Hermanowicz pt. „List” przedstawia wnętrze zniszczonego mieszkania. Ze ścian schodzą tapety, widoczne są cegły i elementy konstrukcji pokoju. Na bordowym dywanie w centrum kompozycji leżą rozrzucone kolorowe puzzle i obrazki, które wobec wyblakłego i ciemnego otoczenia wybijają się na pierwszy plan swoją barwą i nasyceniem. Oświetlają je promienie słońca wpadające przez okno, na którym zawieszono są powiewające z lekka firany.

Interpretacja pracy, kiedy nie znam kontekstu, wskazuje na coś wręcz katastroficznego - być może dziecko wyrwane z zabawy było zmuszone opuścić natychmiastowo budynek przed jego zniszczeniem? Tematem pracy jest „Portret Rodzinny - czas wojny” który rozwiązuje i usprawiedliwia kompozycje oraz pojawienie się innych elementów, dziejących się na drugim planie, takich jak: ślady kul na ścianie czy rozbite szkło okna na podłodze.

Scena ukazana na obrazie wzbudza niepokój, widz nie ma pewności, czy przedstawione wydarzenie dzieje się na początku, w trakcie, czy tuż po wojnie.



W mojej interpretacji wyobrażam sobie nieobecną, młodą osobę, która wyrwana ze swojego dzieciństwa, opuszcza domowy kąt. Ucieka od młodości, wydarzenia sprawiają, że musi stać się dorosłym człowiekiem. Doznaje ona skutków brutalności i niesprawiedliwości wojny. Być może już po wszystkim wróci do domu, a scena którą widzimy jest tego perspektywą?

Tytuł „List” zostawia szerokie pole do interpretacji. Na obrazie nie widzimy żadnej formy takiego przedmiotu. Stawiamy więc pytania: Czy ów list został niedawno wysłany? Może dziecko wzięło go ze sobą? A może to ono jest tym listem, zwróconym nadawcy, ponieważ to jeszcze nie czas by dotrzeć do adresata - dorosłości?

Mimo ciężkiego i ponurego przedstawienia atmosfery, ta praca również daje nam nadzieję. Promienie słonecznego światła oświetlające zabawki dziecka, nadają kojącego nastroju, nostalgii i spokoju, mimo wszystkich nieszczęśliwości, jakie tam się stały.

Pod uwagę warto też wziąć wiek autorki, który mieści się w przedziale 15-17 lat. Nie wiadomym jest, czy te wydarzenia dotknęły ją osobiście. Samo podjęcie się tej pracy wydaje się niezwykle wyczerpujące. Podobnie jak opracowanie motywu obrazu, wydarzeń, w których z pewnością nie chcielibyśmy się znaleźć. Odważne było przedstawienie w tym roli swojej rodziny, czyli najbliższych, których życie wisi na włosku. Autorka, tak jak inni uczestnicy konkursu, są właściwie dziećmi lub młodymi dorosłymi. W obliczu tego trudnego zadania stanęli przed nim z dojrzałością, podchodząc do niego jak osoby dorosłe.

Wojnę oczami dziecka można zobaczyć również w filmie Pepe Danquarta pt: „Biegnij, chłopcze,



biegnij". Akcja osadzona jest podczas II wojny światowej. W filmie ukazana jest historia ośmioletniego chłopca, który zmuszony jest do ucieczki z warszawskiego getta. Chłopiec, by przeżyć wojnę, wyrzeka się swojej żydowskiej tożsamości, dzieciństwa. Przybiera nowe imię, udaje dorosłego i błądzi po świecie, szukając pomocy po wsiach. Znajduje schronienie u kobiety, która domyśla się jego prawdziwego pochodzenia. Polka pomagała mu tuszować jego tożsamość, ucząc go modlitw i historii.

Kontemplując obydwa przypadki zauważam, że dzieciństwo powinno być okresem zabawy, rozwoju, poznawania swojej tożsamości na podstawie relacji i egzystowania w świecie, a nie czasem zaburzonym przez niepokój, strachem o własne życie i swoich bliskich.

Te istotne fundamenty kształtujące człowieka są niszczone przez wojnę, co prezentuje także obraz „List”.

Pokój to metafora podstawy bezpieczeństwa, który w przypadku obrazu zostanie całkowicie zrujnowany, a w filmie jedynie uszkodzony, możliwy do odnowienia, ale zawsze będzie mieć w swoich fundamentach wspomnienie przeszłości.

Kamila Prażmo



Projekt „Stół”...

...powstał w ramach obchodów w Lublinie Europejskiej Stolicy Młodzieży, stąd też całość była dedykowana młodym ludziom i przez nich stworzona. Na początku całego projektu została przeprowadzona ankieta, która pokazała, że młode osoby z naszej szkoły najbardziej boją się starości i samotności. Dlatego też projekt ten dotyczy głównie problemu starości i samotności widzianej oczami młodych osób. Instalacja w postaci artystycznego kiosku została stworzona na drodze warsztatów w pracy z młodzieżą.

Podczas pierwszego z warsztatów powstały portrety oraz autoportrety współczesne i takie, w których zmierzyliśmy się z przyszłością. Następnie miały miejsce warsztaty fotograficzne, gdzie z pomocą pana Krzysztofa Wereńskiego zrobiliśmy zaaranżowane zdjęcia. Portrety malarskie jak i fotograficzne można oglądać w „kiosku ze sztuką” zaaranżowanym na pokój mieszkalny. Pośród portretów znalazły się również zdjęcia osób starszych, bliskim uczniom i uczennicom. Podczas warsztatów ceramicznych z pomocą pani Oliwi Beszczyńskiej stworzyliśmy zastawę stołową, którą potem szkliwiliśmy i wypalaliśmy w szkole.

W warsztatach oprócz uczniów naszej szkoły wzięło udział nasze rodzeństwo i przyjaciele z innych szkół. Pomimo braku doświadczenia wykazali się wielką kreatywnością. Pomimo wieczornych godzin i zmęczenia spotkania upłynęły nam w atmosferze wspólnej zabawy. Stół symbolicznie jest miejscem spotkań, rozmów i integracji, miejscem gdzie nie czujemy się samotni. Tutaj motyw jest odwrócony, przy stole nikt nie siedzi, zastawa czeka nienaruszona. Chcieliśmy w ten sposób pokazać problem samotności i przeciwdziałaniu jej poprzez budowę społeczności wokół stołu. Instalacja ma skłaniać do refleksji na temat budowania relacji, tego kto zostanie przy naszym stole gdy inni odejdą.

Maja Kornet





Spróbuję podsumować projekt „Stół”. Na pierwszych warsztatach malowaliśmy siebie nawzajem, jako starszych ludzi. Mogliśmy skonfrontować, to jak wyobrażamy sobie siebie jako seniorów, czy np szczęśliwych i energetycznych czy zmęczonych i zrzędlivych. Starzenie się jest trudnym tematem, ludzie boją się starości, chcą żeby było zawsze, tak jak jest teraz, ale czasu nie da się zatrzymać, trzeba się z tym pogodzić i szukać pozytywów.

Zajęcia fotograficzne nauczyły nas jak można zrobić profesjonalny portret. Mieliśmy pracę domową do zrobienia czyli wykonanie zdjęć seniorów. W tradycyjnym ujęciu starsi ludzie do zdjęć ustawiają się przodem



i uśmiechają. Ale nie zawsze tak musi być. Możemy uchwycić ciekawsze sytuacje jeśli np. zmienimy kąt ustawienia aparatu czy swoją pozę i nie zawsze trzeba się w nich uśmiechać, żeby pokazać, że ktoś świetnie się bawi czy jest szczęśliwy. Zanim dziewczyny wzięły się do roboty za obrus, podczas warsztatów ulepiliśmy z gliny najróżniejsze talerze, miski, wazony, półmiski i inne. Na końcu zrobiliśmy obrus na stół ozdobiony motywami z wszystkich pór roku.

Projekt pozwolił na poznanie wiele nowych osób oraz na spróbowanie nowych technik plastycznych, z którymi nie mieliśmy jeszcze do czynienia.

Marcin Węgorowski





Chłopi tę powieść chętnie czytają ;)

(Kabaret Moralnego Niepokoju)

W ostatnim czasie do kin trafił film pod tytułem „Chłopi”. Jest on ekranizacją uhonorowanej Literacką Nagrodą Nobla powieści Władysława Stanisława Reymonta „Chłopi” w reżyserii D.K. Welchman i Hugh Welchmana.

Jestem po obejrzeniu tego dzieła i bez zawahania mogę stwierdzić, że mamy tu do czynienia z dziełem wybitnym. Już po pierwszej sekundzie możemy zauważyć, jak bardzo forma tego filmu odbiega od dobrze znanej nam ekranizacji w reż. Jana Rybkowskiego. Dzieje się tak, bowiem film otwiera obraz Józefa Chełmońskiego „Bociany” lecz w animowanej formie i przy pięknym akompaniamencie. Natychmiast daje się

poczuć niepowtarzalny klimat tego filmu, wyrażony w treści fabularnej, oprawie wizualnej w formie obrazu olejnego oraz w muzyce i dźwięku. Dźwięk jest zwyczajnie bezbłędnie oddany, natomiast w przypadku muzyki o zwyczajności nie ma mowy. Jest ona bowiem jedyna w swoim rodzaju, niespotykana nigdzie indziej, tym samym charakterystyczna dla tego dzieła. Jej autorem jest L.U.C. i jest to piękny słowiański folk. Jej brzmienie



wyduje się znajome i prowadzi naszą wyobraźnię wprost do słowiańskiego świata, w którym dzieje się akcja filmu.

Powiedzenie że świat ten jest żywcem wyjęty z obrazów młodopolskich malarzy byłoby olbrzymim niedomówieniem, jest on bowiem nie żywcem wyjęty, a wyjęty i następnie ożywiony. Świat ten pulsuje, gra, mówi oraz zachwyca swoim urokiem i robi to na Mistrzowskim poziomie. Mistrzowskim, bo każdy obraz (a jest ich 40000!) jest bezbłędnym uchwyceniem perspektywy, światło-

nadal zachowuje ciągłość oraz trzyma tempo. Braki w opisach czy detalach oprawa audiowizualna rekompensuje z nawiązką, lecz w nieco innej postaci, co czyni książkę jak najbardziej wartą przeczytania nawet po seansie. Zachowania ludzi, zwyczaje, poczucie przynależności do wspólnoty - ogólnie mówiąc obraz polskiej wsi uchwycony w filmie żyje do dziś i sam wielokrotnie uświadamiałem sobie to podczas seansu, ilekroć widziałem elementy dobrze mi znane z życia codziennego. Sam bowiem jestem aktywnym członkiem

wspólnoty, którą tworzą mieszkańcy zamieszkanej przeze mnie wsi, wsi z pewnością pamiętającej czasy ukazane w filmie. Doskonale zobrazowano w filmie, jak szybko tak małe społeczeństwo jest w stanie się zjednoczyć, odłożyć zwady na bok i walczyć razem przeciwko wspólnemu wrogowi w interesie



cienia, anatomii rzeczy i wielu wielu innych elementów, ale oprócz tego każda klatka posiadała ten szczególny dla artysty klimat. To właśnie językiem tych obrazów i muzyki opowiadana jest historia, nie byle jaka historia! Jest ona wycinkiem książkowej epopei, składającej się z 4 solidnych tomów. Siłą rzeczy fabuła musi więc być jedynie małym wycinkiem całej treści książki Reymonta. Mimo to nie odczułem pustki związanej z wyciętymi wątkami. A to za sprawą tego, że całość została wykrojona umiejętnie i z chirurgiczną precyzją. Fabuła

i dla dobra małej społeczności. Sam w ostatnim czasie miałem okazję tego doświadczyć. To właśnie przez takie doświadczenia świat ukazany na ekranie wydał mi się tak prawdziwy.

Film pochłonął mnie całkowicie. Jest on dziełem sztuki, w które został włożony tak duży wysiłek, że nie jestem go sobie w stanie wyobrazić. Ale przede wszystkim jest on pomnikiem, wystawionym słowiańskiej wsi oraz historią, która żyje do dziś, a za sprawą filmu - będzie żyć już wiecznie.

Mateusz Wąsik



Podróże przez Akademię



Wiadomo lub nie, klasa IVB i IVA są nierozłącznym rywalami, na których czele stoi dwóch różnych Tomaszów. By jednak rywalizacja była zdrowa, socjalizują się jeżdżąc na wspólne wycieczki. Czy się tam kłóca, czy po cichu nie lubią, czy może świetnie bawią - wiedzą jedynie przedstawiciele owych klas - w tym ja. Osobiście na naszych wycieczkach bawię się bardzo dobrze i już tłumaczę dlaczego. Rzecz stała 23.10 i trwała przeszło trzy dni. Podróż po różnych Akademiach Sztuk Pięknych nie zakończyła się na Gdańsku. Tym razem padło na Wrocław.

stary rynek, natłok, ale to natłok kościołów. Można by rzec, że było ich więcej niż barów w okolicy centrum. Każdy kościół został oczywiście skrupulatnie opisany i przedstawiony przez uczestników wycieczek, gdyż należy wspomnieć, że nie podróżujemy sami na takie wyprawy. Żeby okiełznać nasz... niepohamowany zapal, do nauki oczywiście, potrzebna była osoba trzecia. Paulina Zarębska-Denysiuk czuwała nad naszą wiedzą i starania (które w kwestii referatów poczyniliśmy w pociągu w drodze do Wrocławia) zostały nagrodzone

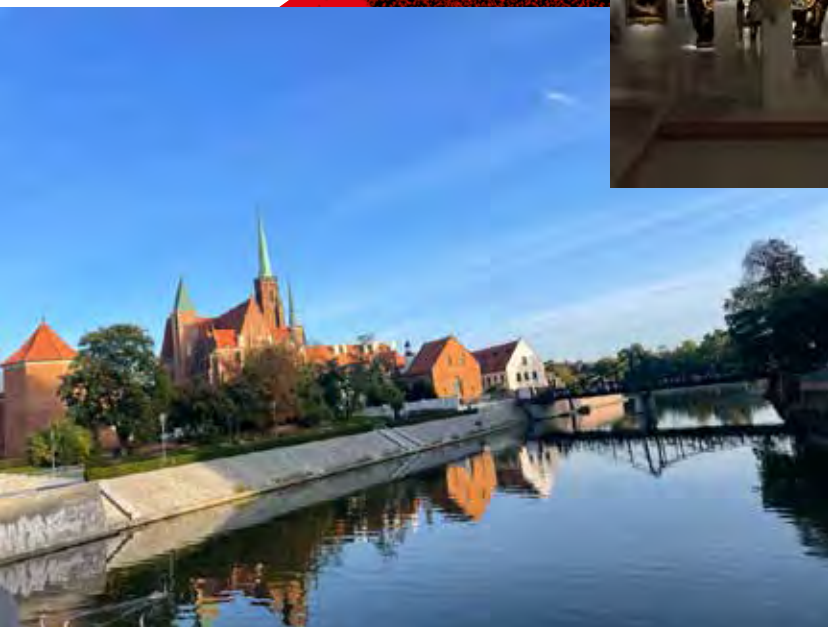
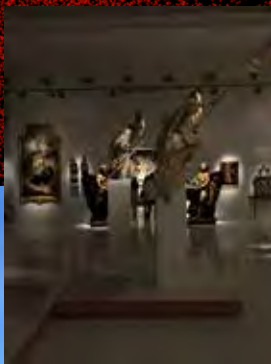


Miasto niezwykle malownicze, które pozwoliłam sobie uroczo nazwać dużym Lublinem. Śliczne, piętrzące się wysoko jak w Amsterdamzie kolorowe kamieniczki,

adekwatnymi ocenami. Jednych to nudziło, innych bawiło, ale zgodnie można się stwierdzić, że Apteka Pod Murzynem, znajdująca się na Placu Solnym wywołała uśmiech u największych skner. Pierwszy dzień minął

nam właśnie na referatach. Wykończeni, głodni, zakwaterowaliśmy się w hostelu „Krasnal”, który serdecznie polecam. Czyste i urządzone z gustem pokoje, półnagdy mężczyźni na korytarzu i cudowne skrzypiące łóżka. Bardzo klimatyczne miejsce, świetne doświadczenia i mówię to naprawdę nieironicznie. Następnego dnia, zainspirowani nazwą naszego hostelu, co rusz szukaliśmy kraśniali rozsianych po Wrocławiu. W drodze na śniadanie udało

budynek, ale równie zaskakująca jeśli chodzi o dostępne tam kierunki. Można tam bowiem znaleźć takie specjalizacje jak ceramika i szkło. Oglądanie tychże pracowni i dzieł, jakie w nich powstają, zapierało dech w piersiach. Szkoła



mi się naliczyć co najmniej sześć. Posiłki jedliśmy w jednym miejscu przez cały nasz pobyt - w barze mlecznym Miś. Lepszego miejsca na ziemi nie znajdziecie. Jeśli niebo istnieje - wygląda i smakuje właśnie tak. Za trzy dni najadania się do syta rano, po południu i wieczorem, zapłaciliśmy w przybliżeniu 60zł. Nie jestem w stanie opisać wam smaku tamtejszej kuchni i klimatu! Jak ze stołówki szkolnej w waszej podstawówce. Musicie tam pójść i sami to przeżyć. Zaznaczę tutaj, że za reklamę nikt mi nie dopłacił! To moja szczerza opinia! Po najedzeniu się do syta przyszedł czas na zwiedzanie wyczekiwanego ASP. Akademia we Wrocławiu była czymś innym niż wszystko, co widzieliśmy dotychczas. Była bardzo modernistyczna jako

ta skradła serca uczestników wycieczki, w tym moje (każdy nabrał ulotek i darmowych fantów garściami).

Po zwiedzaniu ASP dostaliśmy radosną nowinę o czasie wolnym. W tej części mojej opowieści muszę zaznaczyć, że indywidualne historie, które zadziały się w trakcie tych kilku godzin są nieznane nawet mi, ale po niewyspanych, aczkolwiek uśmiechniętych buziach z rana następnego dnia pokuszę się o tezę, że każdy bawił się aż nadto dobrze we własnej grupce. Osobiście polecam wam miasto późnym wieczorem i eksplorację kawiarni. Wrocławski Stary Rynek oferuje ich tak samo wiele, jak kościołów. Nazajutrz z rana spakowaliśmy się żwawo i przeszliśmy się spacerkiem w kierunku Panoramy Racławickiej. Po raz kolejny muszę powiedzieć - jest to miejsce i obraz, którego nie da się opisać w słowach. Należy po prostu pójść tam, obejrzeć go i przeżyć te wręcz kinowe emocje. Obraz powstał w zaledwie 9 miesięcy, a mierzy sobie 15 metrów w wżwyż i 114 metrów wszerz.

Dzieło otacza cię z każdej strony i jest namalowane tak realistycznie, że dekoracje dookoła niej, jak drzewka czy zburzone płoty, zlewały się z namalowanym krajobrazem. Serdecznie polecam każdemu odwiedzenie owego Muzeum. Kolejnym punktem programu było Muzeum Narodowe i Muzeum Czterech Kopuł, w którym mieliśmy okazję obejrzeć wystawę poświęconą Rokoko. Tutaj znów mogliśmy wykazać się wiedzą przed panią Zarębską, gdyż ten dział niedawno omawialiśmy. Zgodziliśmy się wszyscy, że autor wystawy ewidentnie bał się nagości, która królowała w tej epoce. Poza tym - była całkiem udana! Wycieńczeni do reszty odebraliśmy nasze rzeczy od Krasnala i udaliśmy się na pociąg powrotny. Przygoda zwiedzania ASP nie zakończy się oczywiście na tym mieście, ale coś mogę powiedzieć... Wrocław niezaprzeczalnie skradł jak dotąd najwięcej serc. W tym moje własne.

Edyta Księżopolska



Jak nas widzą, tak nas piszą czyli klasy pierwsze o naszej szkole



- Pokochałam tę szkołę za cudowną i ciepłą atmosferę jaka tu panuje, rówieśników i nauczycieli, którzy są dla nas i pomagają nam się rozwijać nie tylko w dziedzinie sztuki. To wspaniałe i piękne miejsce.
- Ta szkoła jest dla mnie po prostu jak drugi dom.
- Myślałam że będzie dużo łatwiej...
- Szkoła jest naprawdę wyjątkowa, choć mamy bardzo dużo materiału do nauki. Ale nie narzekam, bo chciałam się rozwijać. Nie spotkałam się tu z żadnymi nieprzyjemnościami ze strony uczniów, mam nadzieję, że tak zostanie do końca. Ponadto podoba mi się to, że szkołą organizuje aż tyle wydarzeń!
- Bardzo podoba mi się przyjazna atmosfera szkoły, mamy natomiast strasznie dużo pracy z niektórymi przedmiotów, np. z technik rzeźbiarskich.
- Podoba mi się sala od tkaniny, jest super!
- Poziom wielu przedmiotów ogólnokształcących jest bardzo wysoki, np. z języka polskiego. Widać, że sorka mówi z pasją i naprawdę chce nas wiele nauczyć. Jeżeli czegoś nie rozumiemy, to nauczyciele nam to wyjaśniają, aż dotrze. Plusem jest też pobliska bursa, bo można wykupić obiady nawet jak się nie jest jej mieszkańcem.

Boje się dzwonek, są głośniejsze niż moje siostry, a to się rzadko zdarza.

— Na francuskim mówię po niemiecku, prześladuje mnie Antygona, wszędzie widzę kwadraciki.

— Myślę, że spędzę tu najlepsze 5 lat mojej edukacji.

— Moja nowa szkoła? Jest zdecydowanie inna niż się spodziewałam. Składając tu papiery myślałam raczej jak o szkole trudnej. Przychodząc tu już widziałam, że większość moich niezbyt pozytywnych myśli mijało się z rzeczywistością. Pedagodzy, zamiast surowi i ostrzy, okazali się pomocni choć wymagający. Inni uczniowie nie są natrętni, narzucający



się ani złośliwi, co zdarzało mi się słyszeć o innych szkołach. Panuje spokój i cisza, a tego brakowało mi w podstawówce. Ciekawa jest też dyspozycyjność, jaką szkołą oferuje. I że jeśli ktoś chce, może udać się do przytulniej biblioteki i zaparzyć sobie herbatę.

- Świetne wystawy, wernisaże, apele czy nawet zaproszenie teatru na odegranie spektaklu, urządzenie pokazu mody czy kółko filmowe i jeszcze szkolna gazeta? Coś niesamowitego!
- Oooo! Ktoś zrobi ze mną wywiad?!
- Plusów jest więcej i cieszę się, że wybrałem właśnie tę szkołę.
- Codziennie panie woźne witają nas uśmiechem na twarzy i od razu robi się miłszy dzień.
- Fajnie że mamy dostęp do mikrofali i do czajnika, to nie chodzimy głodni.
- Po tym krótkim czasie w tej cudownej szkole dochodzę do konkluzji, że można się tu wszechstronnie rozwijać, zaś jedyny minus to wiele godzin lekcji.
- Nie wydaje mi się, żeby w Lublinie była druga taka szkoła, która stawia uczucia i potrzeby uczniów tak wysoko. Cieszę się, że dostałam szansę, żeby tu dołączyć.
- Podoba mi się, że nie ma tu charakterystycznego wyglądu szkoły, który wywoływał u mnie dodatkowy lęk i stres. Zaimponowała mi także możliwość spędzania czasu w ciszy, np. w bibliotece, w gabinecie pedagoga czy nawet na korytarzu. Czuję mniej stresu, bo nauczyciele od przedmiotów ścisłych biorą pod uwagę mniejsze możliwości uczniów w tym zakresie, np. u mnie to nie jest mocna strona.
- Moja nowa klasa jest dość różnorodna, na pewno jest ciekawie. Mam wspaniałą wychowawczynię (pozdrawiam panią profesor Bożenę Wielgus!)
- Liceum plastyczne to spełnienie moich marzeń. Panuje tu wspaniała, przyjazna atmosfera. Ludzie są mili, zabawni i pomocni. Nauczyciele rozumieją naszą potrzebę artystycznego wyrażania się. Szkoła, co ważne, jest ładna, estetyczna, pełna dzieł sztuki. Chyba nie mam na co narzekać.
- Może automat z żywnością by się przydał?
- Na ogół zmuszam się do kontaktów międzyludzkich, a tu je - o dziwo - lubię! Podoba mi się szkoła, klasa, nauczyciele, atmosfera, kocham to miejsce. W sumie to dzięki tej szkole nie muszę chodzić do psychologa, bo mój stan się poprawił, ale też brak na to czasu - tyle jest nauki.



BOŻE NARODZENIE NA ŚWIECIE

INDIE

Według zwyczaju Hindusi, zawsze na święta kupują sobie nowe ubrania. Tradycyjnie, około 10 dni przed Bożym Narodzeniem, zaczynają się przygotowania świąteczne. Są dekorowane ulice, domy, kościoły. Malują różne wzory na podłogach i przed domami. Podczas świąt organizowany jest konkurs na szopkę, ustawioną w widocznym miejscu przed domem.

FILIPINY

Na Filipinach z palmowych liści i kwiatów robi się kolorowe girlandy, które umieszcza się na oknach oraz drzewiach domów. Potem przychodzi czas śpiewania kolęd. Przez 10 dni przed Bożym Narodzeniem dźwięk trąbki budzi mieszkańców miast i wsi, aby uczestniczyli w uroczystej mszy świętej.

AFRYKA

W Kamerunie – w chrześcijańskiej rodzinie- dzień wcześniej dzieci zdobią pomieszczenie girlandami i łańcuchami z liści mango lub palmy. Do kościoła wszyscy przychodzą ubrani odświętnie, a dzieci obowiązkowo w nowych strojach. Po południu rodzina zbiera się na wspólny posiłek, który jest zasługą głowy rodziny. Ojciec wybiera się na polowanie. Łowieckim trofeum jest antylopa, małpa lub jeżozwierz, czasami wąż boa. Tradycyjnym napojem jest wino palmowe. I tak pośród afrykańskiego krajobrazu rodzi się Ten, który był, który jest i który przychodzi

HISTORIA BOŻEGO NARODZENIA

Boże Narodzenie w chrześcijańskim świecie obchodzone jest od IV w. Dawniej zwane było w Polsce Godami lub Godnymi Świętami (od starosłowiańskiego słowa god - rok). Jeszcze na początku naszego stulecia Boże Narodzenie świętowano przez 12 dni. Pierwszy dzień świąt – 25 grudnia rozpoczęło poranne nabożeństwo. Potem czas spędzano przy suto zastawionym stole – na rozmowach, śpiewaniu kolęd, a także modlitwie i odpoczynku. Tego dnia powstrzymywano się od wszelkiej pracy: nie wolno było sprzątać, rąbać drewna, przynosić wody ze studni. Tradycja zakazywała również czesania się, przeglądania się w lustrze, spania w ciągu dnia. Nie urządzano tego dnia wesel ani zabaw. Wizyty składane były dopiero w drugim dniu- św. Szczepana.



ŚWIĄTECZNY PRZEPIS NA SZCZĘŚCIE:

- Cztery filiżanki miłości,
- dwie filiżanki lojalności,
- trzy filiżanki przebaczenia,
- filiżanka przyjaźni.
- Dwie łyżeczki czułości,
- cztery kwarty wiary,
- beczka śmiechu.
- Miłość połączyć z lojalnością i starannie zmieszać z wiarą.
- Przyprawić dobrocią, czułością i wyrozumiałością.
- Dodać przyjaźń i miłość.
- Obficie spryskać śmiechem.
- Wypiekać w słońcu.
- Serwować codziennie w obfitych porcjach!

ramota

„Ramota”

Gazeta PLSP
im. C.K. Norwida
w Lublinie

Redaktorzy

Edyta Księżopolska
Mateusz Wąsik

Opieka

Ewa Wrona (teksty)
Robert Wojniusz (skład)

Projekt i skład

Malwina Głowacka

*Redakcja zastrzega sobie
prawo do redagowania
przekazanych tekstów.*

Gdy nadejdą Święta Bożego Narodzenia
Niech nadzieja i radość
zastukają do Waszych drzwi,
a Nowy Rok przyniesie
Pomyślność i szczęście.

– Redakcja